

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 23 Sierpnia.

*List znaleziony pod Trocką bramą i do re-
dukcy przysłany.*

Zacny Współtowarzyszu!

Dawno od ciebie nie miałem wiadomości. Na moje listy nie odpisujesz. W miarę twego nie-dbalstwa, lub przeszkod do pisania, zwiększa się moja niespokojność. Trzy koalicje wprawnych do boju naszych szermierzy, a w niepospolitej zręczności przewyższające nieraz sławnych zagranicznych faraonowej sztuki praktykantów, od kilku tygodni wyruszyły do Nitawy, Rygi i Baldony; lecz nie wiemy, co się z nimi dzieje. Mam podejrzenie na Szubrawców, czyli, po wszystkich, jak słyhać, gubernijach rozsypani, i coraz mnożący się, nie przejmują naszych korespondency? Ale zjedzą lichu; wiele jeszcze tajemnic pozostaje w naszym arcybractwie, które są i będą przed nimi ukryte. Naprzykład, nie wiedzą dotąd o zakładzie przepyszney u nas brylantowey sali. Szlachetne i wysokie duszy przymioty kochanego Prezesa naszego, również im są nieznane. Niemniej są tajnymi wyborne przepisy, w ustanowionej przez niego organizacyi, które, omijając talent autora, same przez się powszechną zazdrość wzbudzają. Wykonywanie ich tém dzielniejsze na użytek pospolity wywiera siły, im bardziej ożywiane przytomnością szanownego naczelnika, żadney sessey nieopuszczającego, a nadewszystko, owa pociągająca uprzejmość i grzeczność, gdy zmordowanym uczniom, po wypróżnionych kieszeniach o szóstey godzinie z południa na rekreacyą dzwonić każe. Lecz niestety! swobodne chwile tego naysławońskiego mistrza w pewnym ogródku spacerowym za bramą..... spadnieniem

burzy nawałney zamącone i zmieszane zostały! Ten dzień będzie na zawsze pamiętnym w rocznikach naszego faraonowego liceum. Nasz Prezes po udzieleniu rekreacyi, dla spoczynku i orzeźwienia się po ciągłej pracy, zwykł codziennie, szczególnie wieczorem, w troykonney dorożce, niektóre objeżdżać winiarnie. W tym dniu zaiste feralnym, po odbytych w podobnym rodzaju wizytach, wróg jakiś nieszczęśliwy zatoczył go do pomienionego ogródka. Tam przybywszy dla dania nowego hartu obszernym myślom swoim, tam w dumaniu rozlicznych na cudzą kieszeń wypaść mogących nazajutrz spekulacy; na wzór drzewa Jowiszowego jaśniejący w środku tuzina butelek szampańskiego nektaru i szklanek ponczu, w towarzystwie godnego ze wszech miar przyjaciela; gdy się w słodkich i głębokich zatapiał marzeniach, w sposobie najniewinniejszym na przypadek narażony; tam mówię, o czém bez bolesnego uczucia wspomnieć nie mogę, od kogoś popchnięty, wywrócony, i tłoczony; tam nakoniec, krótko mówiąc, z niepospolitym guzem spotkać się raczył. Jakimkolwiek bądź sposobem rzecz się stała, podbite oko z podrapanym i zsiniałym policzkiem, zawsze świadczyć będzie o niezwalczoném mężtwie naszego arcymistrza, a wytrzymałość frykcyi pięściowych i kijowych daje zagadkę dla medyków o tęgości i mocy kości, szczególnie pacierzowey, która tak jest gibką, że się nie łamie, tylko chyli. Dziwno mi bardzo, iż Szubrawcy, o tak głośnym zdarzeniu nie dotąd nie wspomnieli. Co do nich, zgadzam się zawsze, jakem nie raz mówił, aby wady ludzkie, dla poprawy obyczajów, w śmieszney były wykazywane postaci; lecz nasze powołanie wolne bydz powinno od

uszczypliwych żartów tego rodzaju. Cóż komu szkodzi, iż w dniach równie pogodnych jak pochmurnych, humor nasz posepny grą kartową rozpędzamy. Społeczność ludzka żadnego zła uszczerbku bynajmniej nie ponosi. Nikogo do zabaw naszych musem lub gwałtem, nie zachęcamy, ani nakłaniamy. Jeśli pieniądze na karcie postawione, za jej upadnięciem na stronę prawą, Bankier do siebie zgarnia; tedy nawzajem trafiającym kartę na lewo, tenże bankier nayrzetelniej płaci. Jest to skutkiem powszechnie przyjętej między ludźmi, pod nazwiskiem domniemaney, ugody, o której obszerniej, w dziele pod tytułem *Prawo Natury* dla nauki młodzi, nakładem *Zawadzkiego* w Wilnie drukowanem, sami Szubrawcy doskonale wiedzą. Jeżeli wszystkie umiejętności olbrzymim krokiem doskonalące się, zasługują na zaletę w pismach peryodycznych; za cóżby sztuka nasza tak obszerna, a w ćwiczeniu sił tak moralnych jako fizycznych, żadney inney nieustępująca, wyłączoną i od samych tylko Szubrawców okrzychaną i znieawidzianą być miała? Obszerniej kiedyś o tém z twoim do Wilna powrotem z sobą pomówimy; pokażę ci nawet różne postrzeżenia i uwagi o tym przedmiocie przeze mnie wykreślone, które za prenumeratą drukiem ogłosić zamierzam. Tymczasem donoszę, iż Pan *Fips*, lubo w żalobie po matce, zawsze jest niez mordowanym w rozszerezeniu massy wiadomości naszego rzemiosła. Tym celem pojechał teraz na wieś w Mińskie, aby osobistą przytomnością jarmark w Zaborzu okraszył, a niepuszczając z oka jarmarku zelwiańskiego, czaty swoje po gubernii grodzieńskiej rozprowadził. Kawaler *Fidonc*, przesiadujący w Wilnie pod pozorem utrzymania zaapellowanego dekretu exdywizorskiego, co dzień, gdyby zawinięty w pierścień Saturna, gwiżdżąc przelatuje ulice; żadnego na nim rachunku mieć nie możemy: bo jest goly, kredyt stracił, i nieznacznie drugą mu zapowiadają exdywizyą. Lecz razem o naybole-

śniejszym dla nas wypadku donieść ci zmuszony jestem; niestety! nasz Pan *de Kurta lisią*, dziedzic na Poniterbergu z folwarkiem *Przepiórkołapie*, szlachetną swoją skłonność do poniterki faraonowej na cały rok zawiesił; oddał samym tylko Bostonem, Rumelpikiętą i Stosem zajmować się będzie. Sala srebrna puściuteńka. Jej antreprenier darmo tylko w *zambaku* siedzi i poziewa. Nieoszacowany maroder, a Prezes ołowianey sali, z dwoma leybkozakami w Rydze bawi, i dotąd nie wiadomo, kiedy powróci. Dobrze mu się jednak dzieć musi; ponieważ za nadesłanemi posiłkami w hollendrach, dway dobrze ci znajomi z tey koalicji, niegdyś nasi współtowarzysze, na wyprawę jarmarczną pocztą do Widad wyjechali. Kończę na wyznaniu mego koleżeństwa, braterstwa i stateczney przyjaźni.

Swistopol, dnia
4 lipca 1819.

Halbecwelwowicz.

LIST Z PYTANIAMI.

(Artykuł przysłany.)

Mości Panie Redaktorze!

Na honor redaktorski proszę i zaklinam W Pana, abyś mnie raczył oświecić w wątpliwości, a jeśli W Panu zatrudnienia są na przeszkodzie, chcey przyłączone tu Pytania w Wiadomościach Brukowych ogłosić; może się znajdzie jaki poczcuiwy człowiek, co mi odpowie. Co do stylu i rzeczy samey możesz W Pan wprowadzić reformę, jaką uznasz za potrzebną. Zobowiąziesz mię przez to do wdzięczności dla siebie. Niech kilka przynajmniej moich zosta-

nie wyrazów, i tak jeszcze chlubić się będą; już bowiem głowa moja posiwiała, a nicem dotąd nie napisał, coby drukowaném było. Jestem W Pana etc.

Mieszkaniec X. Żmudzkiego.

PS. Jeśli W Pan prośbę moję odrzucisz; powiem, że i u literatów są kontrabandy.

Pytania.

1. Jeśli urzędnik jaki, np. sędzia graniczny, przechowawszy w oborze kontrabandę, weźmie od żydów piękną stołową bieliznę i kilka sztuk batystu; czy może to wszystko zatrzymać dla siebie?
2. Kiedy Amatorowie honorowi, grając komedyo-tragedyą w osieci, każą płacić po złotych dziewięć za bilet; czy te pieniądze biorą za swój honor, czy za fатыgę?
3. Czy lepszy mur, jeśli się wapno używa do spajania cegieł, czyli kiedy piasek? Powiesz W Pan, że z piasku nie robią murów. Przeczaj! w podradach robi się to dla oszczędzenia wapna.
4. Chcąc mieć liczne zgromadzenie na odpuście, jakiego na to użyć sposobu? Mnie się zdaje, aby ogłosić, że po nabożeństwie będzie reduta, którą poprzedzi wielki obiad. Jak się też wówczas wyda kazanie?
5. Architekt przyjąwszy na siebie obowiązek zrobienia planu, jeśli sam śpi, a lokaj jego miejsce zastępuje; co o doskonałości takiego planu powiedzieć można?
6. Uboga Panna, która nie umie pisać ani czytać, nie zna gospodarstwa, pięknie tańcuje i z gustem gra wszystkie role w komedjach; czy będzie dobrą żoną? I czy to wina jej matki czy opiekuna?
7. Mając dwie fórty sobie podobne, jedną w mieście a drugą na wsi, kiedy mieyska zawsze zamknięta, a wieyska otwarta; czy zgadniesz W Pan, za którą z nich swobodniejszy prowadzi się życie?
8. Proszę mi powiedzieć czego potrzeba, aby zwabić do siebie wdowy i żony klóćące się ze swymi mężami? Mnie się zdaje, że dosyć jest umieć się litować.
9. Z jakiej akademii, czyli też z jakiego uniwersytetu, co rok wychodzi siedmiu mędrców, i dokąd się udają, że ich nie widać?
10. W jakim to kraju ten tylko ma prawo do rozumu i poczciwości, kto na wiszące po ścianach obrazy może powiedzieć: to jest mój oyciec, to dziad, to moja babka i t. d.
11. Jeśli by modny jaki kawaler, mając chęć służenia w wojsku, kazał siebie odmalować w mundurze kapitańskim; czy wolno mu nosić ten tytuł, bez krzywdy rzetelnie zasłużonych?
12. Między Ekonomem a Porucznikiem, jaki zachodzi związek, kiedy się to drugie często nadaje pierwszemu? Albo czy każdy ten co był w palestrze, pisarzem się ma honorować, zwłaszcza jeśli pisać nie umie?
13. Zaco chodzący w pięknych modnych bótach, trzewiczkowym się nazywa, a tém bardziej bosym?
14. Kiedym matki prosił o cukier, powtarzała mi zawsze, że cukier psuje zęby; ja przecięż znam wdowę ustawicznie gryzącą karmelek, a jednak pomimo zgrzybiałego już wieku, wszystkie zęby ma całe, jak to pokazała w utarczce z przyjaciółmi. Mamże nie wierzyć mey matce? czyli raczey sądzić że ten karmelek z innego cukru, albo że jego brunatna farba broni zęby od zepsucia?

15. 'Kiedy wlałeś między wrony. To tak krakay jak i ony.' Wszak to przysłowie znaczy, że się należy stosować do towarzystwa, w którym się bawimy. Grzeczniej to będzie, znajdując się w jakim zgromadzeniu, nie pić krupniku kiedy wszyscy piją?

(Jeśli W Pan pozwolisz, ciąg dalszy nadeszł.)

Dalszy ciąg wyjątków z zięgi pogrzebowey MIKOŁAJA KLIMKA, zakrystycana orszan-skiego. (Obacz Nerek 136.)

Franciszek Łosoś; ten człowiek za pomocą losu i niezmordowanej pracy, zebrał sobie znaczny majątek; jednakże narzekał zawsze na głodne czasy i ciężkie podatki, że go do torby przyprowadzą. Nie dziękował twórcy swemu, że dał jemu żołądek, bo myślał, iż człowiek mógłby niemało oszczędzić, gdyby nie potrzebował jeść codziennie. Umiał się mocno zapalić, kiedy mu przyszło mówić przeciw zbytowym ubiorom, a kamizelkę wyszywaną miał za grzech śmiertelny. Podług jego zdania aby nam przypominało smutny upadek naszych rodziców, i utratę tego błęgiego stanu, kiedy można było chodzić bez sukien. Dlatego też nie latał sobie ani bótów, ani spodniego ubrania, które im bardziej były dziurawe, tém więcej w jego przekonaniu zbliżały go do stanu niewinności pierwszych ludzi. Jeżeli kiedy był do ostateczności przywiedzionym i musiał, ratując swój honor i sławę, wytrząść zapleśniałego talara, odrzucił go niezawodnie

w annuacie plebanowi, albo z jurgieltu czeladzi swojej. Włosy mu na głowie powstawały, kiedy się spotkał z żebrakiem, co go o kawałek chleba poprosił. Nic mu nie było trudniejszym do pojęcia, jak opieszałość nieba, które tych niegodziwych próżniaków na ziemi cierpiało. Ilekroć żona mu dziecię powiła, narzekał, jakby na znaczny uszczerbek w majątku, gdyż dzieci żadnego procentu nie czynią a zjadają kapitał. Po urodzeniu piątego dziecięcia zasmucił się niezmiernie, i gdy się dowiedział, że żona urodziła mu córkę, wpadł w taką rozpacz, że trzeba go było pilnować; myślał bowiem, że kto ma córkę, a musi ją podług mody wychować, choćby był nayszczęśliwszym człowiekiem, zostanie pewnie bankrutem. Jeżeli mu umarło dziecię, cieszył się jakby mu niepewny oblig został opłacony. Żonę, przyzwyczał do oszczędności wszelkiego rodzaju, i żyłaby w wielkiej nędzy, gdyby sobie poradzić nie umiała... Syn jego najstarszy żył rozpustnie, tracił więcej pieniędzy, niż oyciec oszczędzał. Aże mu oyciec nic nie dawał, musiał tedy pożyczać u lichwiarzów; ponieważ zaś oyciec jego nigdy mniej nie brał nad piętnaście procentów, syn musiał za każdym razem tyleż płacić. Wszystkich swoich wierzycieli odsyłał do śmierci oycia, który też rychło sprawił mu pociechę, i umarł. Bo wpadł w gorączkę, a jego umysł i tak niebardzo zdrowy, pomieszał się do reszty. Prawił tylko o procentach, exdywizorach i rachunkowych księgach. Spowiednik starał się uwagę jego zebrać i od ziemskich rzeczy do wyższych nakłonić, wspominał mu o drogiem ziemskich dóbr opłaceniu. To prawda, że drogie, odpowiedział, bo i siedmiu procentów nie przynoszą. To były ostatnie jego słowa, i skonał.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miejsc prawem wyznaczonych.

W Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Cst.